Rok III Wrzesień 1947 Nr 9

PRZEGLĄD ZIELARSKI

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ZIELARSKIEGO

POD REDAKCJĄ Doc. Dr I. TUROWSKIEJ

Adres Redakcji i Administracji: KRAKÓW, ul. Krupnicza 16 m. 2

Wpłaty: PKO Konto IV—1364

Adres Biura Zarządu Gł. Polskiego Związku Zielarskiego:

KRAKÓW, Plac Szczepański 8, IV p., pokój Nr 28

Wpłaty: PKO IV—1422

Dr. TADEUSZ ESTREICHER, Prof. Uniw. Jagiel.

Z HISTORII NAZW ROŚLIN LECZNICZYCH

II

Ślady magii w zielarstwie.

Był niegdyś czas — tak sądziły, a nawet i dotąd sądzą, ludy pierwotne, — gdy człowiek miał daleko większą potęgę, niż obecnie; wiedział on, jak się przedmioty i żywizna, z którymi się styka w przyrodzie, istotnie nazywają, i to mu dawało nad nimi pełną władzę; mógł nimi rozporządzać, mógł im rozkazywać, a one musiały go słuchać. Ale te czasy dawno minęły; ludzkość używa na oznaczenie tych istot i rzeczy nazw jakichś zwyczajowych, konwencjonalnych, które są dowolne, nieistotne i z rzeczą nie mają nic wspólnego, toteż te rzeczy nie muszą się wcale liczyć z wolą człowieka. Bo weźmy np. pojęcie i wyraz drzewo, łacinnik nazwie je arbor, Grek dendron, Niemiec Baum, Turek czy Chińczyk jeszcze inaczej. Któraż nazwa jest prawdziwa? Któraż jest związana ściśle z istotą drzewa? Któraż zmusi drzewo do spełnienia woli tego, co je tym imieniem zaklnie?

Te pierwotne wyobrażenia o ścisłym związku nazwy z istotą rzeczy nie mogą się oczywiście ostać wobec dzisiejszego stanu kultury. Ale ślady takiego zapatrywania spotykamy jeszcze i teraz, przynajmniej

w tej formie, że ludzie z małym wykształceniem uważają wyrazy w ich własnym języku za jedynie prawdziwe; wyrazy o tym samym znaczeniu w obcych językach uważają po prostu za namiastki fałszywe. Przykłady na to podają niejednokrotnie lingwiści i etnologowie w swych pracach. Toż przecie na tej podstawie powstała u naszych przodków nazwa naszych zachodnich sąsiadów, Niemców, jako niemych, nieumiejących naprawdę mówić, bo nie używających mowy prawdziwej, słowiańskiej.

Tak więc nazwa była dla człowieka pierwotnego częścią istotną rzeczy, częścią całości, która bez niej była niekompletna; nazwa dopełniała braków i często od niej zależały też własności przedmiotu. Bardzo pouczający przykład podaje Gustawicz, zasłużony a ogromnie wielostronny badacz, geograf, matematyk, botanik, etnograf sprzed pół wieku, który opowiada o zwyczajach ludności Małopolski Wschodniej *) przy wykopywaniu korzenia pokrzyku, wilczej jagody (A t r o p a b e l l a d o n n a). Polską nazwę p o k r z y k u otrzymała ta roślina od innej, której to imię wedle podań słusznie należy, i tak też ją zowie Syreński, zielnikarz z XVI w., od m a n d r a g o r y (M a n d r a g o r a o f f i c i n a r u m L.), rośliny oplecionej może największą ilością podań, zabobonów i wierzeń, o własnościach magicznych, czarodziejskich, która wyrwana z korzeniem miała wydawać krzyk tak przerażający, że winowajca umierał na miejscu z przestrachu. Otóż mandragora, która u nas nie rośnie, ma własności trujące, oszałamiające, i dzięki temu nie trudno było ją pomieszać z rosnącą u nas wilczą jagodą, również trującą i oszałamiającą, zresztą pokrewną mandragorze, bo obie należą do Psiankowatych; stąd więc przeszła na nią nazwa „pokrzyku" i szereg wierzeń zabobonnych. Tak więc wilczajagoda i jej korzeń mają zastosowanie w lecznictwie ludowym, ale bywają też używane w celach złych, szkodliwych, i stosownie do tego ziele ma dwojaką nazwę: jako ziele lecznicze zowie się c a r y c z k a, jako ziele trujące zwie się m a t r y g u n a, w czym jeszcze nie trudno rozpoznać zniekształconą m a n d r a g o r ę. Jeżeli więc chce się jej użyć do celów dobrych, to kobiety wybierają się na miejsce, gdzie mają ją wykopywać, z zapasami smakołyków, pierników, wódki, cukru, chleba, i raczą się nimi całując się wzajemnie i roślinę i przemawiając do niej czule jako do c a r y c z k i, inaczej nie miałaby własności leczniczych. Co innego, gdy się jej chce użyć do celów złych: trzeba wykopywane ziele lżyć, przeklinać, nazywając je m a t r y g u n ą. Własności więc rośliny są ściśle związane z użyciem jej właściwej nazwy; nieodpowiednio nazwana będzie miała niepożądane własności.

Na tym przykładzie widać jasno, jak trzeba być ostrożnym używając nazwy rośliny; celowiej przeto nie nadużywać nazwy, by się nie

*) Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, P. Akad. Umiej., VI,229

narazić na przykre skutki. Lepiej więc w ogóle nie ryzykować i używać „na codzień" jakiejś nazwy obojętnej, nieprawdziwej lecz konwencjonalnie zrozumiałej: stąd też pochodzi, że rozpowszechniły się takie nazwy, niejednokrotnie rugując nazwę pierwotną, która mogła być niebezpieczna.

Oczywiście to wszystko odnosi się nie tylko do nazw roślin, ale tak samo i do wszytkich innych; w pierwszej zaś linii do nazw zwierząt drapieżnych, bo te są groźne czynnie, gdy rośliny zachowują się biernie i same z siebie nie przedstawiają niebezpieczeństwa. Stąd unikanie nazywania wilka po imieniu, bo choćby się to powiedziało po cichu, to zwierz niewątpliwie zjawi się niewiadomo skąd: „nie wywołuj wilka z lasu", uczy przysłowie, bo gdy „o wilku mowa, to wilk tuż". Dlatego więc wilk ma cały szereg nazw zastępczych, nieszkodliwych; na Kaszubach, w Prusiech polskich od wieków nazywają go r o b a k i e m, z czego się już w w. XVII. naśmiewa Wacław Potocki; pod Puławami zwą go j a k u b k i e m, w puszczy radomskiej, w Grodzieńszczyźnie, mówią o nim po prostu z w i e r z. Jeszcze groźniejszy od niego, najpotężniejszy z naszych drapieżników, stracił dawno pierwotną nazwę indoeuropejską: gdy Grek go nazywał a r k t o s, Rzymianin u r s u s, Germanin (Niemiec) B ä r, my nazwaliśmy go niewinnie „miodojadem", bo n i e d ź w i e d ź, pierwotnie m i e d ź w i e d ź (jeszcze u Reja znajdujemy tę nazwę), nic innego nie znaczy (m i ó d ma pień m i e d w-). Ale ostatecznie i tę nazwę widocznie poznał sam groźny potwór, i z nią więc trzeba być ostrożnym i lepiej jej unikać: dla Huculów jest on przeto w u j k i e m albo w e ł y k i m, dla odróżnienia od wilka, którego nieszkodliwie nazywają m a l e j*), a dla górali tatrzańskich jest to po prostu o n. Kazimierz Tetmajer, który tak głęboko wniknął w psychikę pierwotnej ludności tatrzańskiej, poświęcił w „Na Skalnym Podhalu" całe opowiadanie potężnemu niedźwiedziowi, nazywając go „O n".

Albo ten stwór niesamowity, krążący nocą w powietrzu, mimo ciemności nie potrącający nawet skrzydłem o gałązkę, której nie może widzieć, „wkręcający się we włosy" człowieka, a nawet pono ssący jego krew — i jego lepiej unikać i nie przywoływać nazwą. Stąd zamiast nazwy mamy określenie: to nie ptak, choć lata, ale nie ma pierza, zato ma pyszczek bez dzioba, lecz uzębiony; „t o n i e p t a k" — więc „n i e t o p e r z", gdyż p y r z albo p t y r z to nazwa pierwotna, ogólna dla ptastwa. Ciekawe jest, że u p i ó r, u p i r i identyczne z tym w a m p i r, co jest formą bułgarską, znaczy dosłownie to samo co nietoperz, ale obszerniejsze omówienie tego za daleko by nas odwiodło od tematu.

Z określeniem „on" dla niedźwiedzia przechodzimy do określeń

---

*) Obszerniej o tym można znaleść w szkicu prof. Bystronia „Magiczna moc słowa", w książce Łańcuch szczęścia, str. 57 i nast.

zaimkowych: zamiast imienia wskazuje się, że to jest „to" lub „nie to" a dla wtajemniczonego już jest wiadomo, o czym mowa. Stąd powstaje jednak zamieszanie, bo taka nazwa może się odnosić do czegokolwiek, wskutek tego można nią określać najróżniejsze np. rośliny — i tak się też działo. Weźmy więc określenie: to jest ta roślina, czyli to jest, tojeść.

Od najdawniejszych czasów spotykamy się z tą nazwą dla oznaczenia rozmaitych roślin, nie zawsze dających się dokładnie określić, bo ją znajdujemy już w zapiskach średniowiecznych, według których nie zawsze wiadomo, o jaką roślinę chodzi. Oczywiście najjaśniej rzecz się przedstawia w dziełach i pracach nowszych, gdzie nazwie tradycyjnej odpowiada podana nazwa naukowa, łacińska; ale niestety dawna literatura nie jest co do nomenklatury opracowana wystarczająco. Rostafiński w swym „Słowniku polskich imion rodzajów"*) opracował tylko nazwy rodzajów, ale nie gatunków, i to ograniczając się do dzieł nowszych, od połowy w. XVIII, a przecież zapiski nazw botanicznych posiadamy z w. XV a bodaj i wcześniejsze, zwykle odnoszące się do gatunków. A był Rostafiński znakomitym znawcą zarówno starej literatury botanicznej, jak i starej nomenklatury, wreszcie starego polskiego języka w ogóle, byłby więc doskonale sprostał zadaniu, gdyby był mógł i chciał się tym zająć.

Nie zaradza brakowi i obszerny „Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich" Erazma Majewskiego, wydany w r. 1889 w Warszawie. Majewski był pracowitym szperaczem naukowym, popularyzatorem, ale właściwie dyletantem, i jego „Słownik" cierpi na tym wybitnie. Słownik doczekał się ogromnie ostrej krytyki ze strony Rostafińskiego jeszcze w czasie ukazywania się, a w przedmowie do swojego „Słownika" zarzuty te Rostafiński jeszcze wzmocnił. Rzeczywiście, przy posługiwaniu się „Słownikiem" Majewskiego czytelnik napotyka wciąż na nieścisłości, niejasności, niekonsekwencje, wprost mylne wskazówki — ale mimo wszystko nie można mu odmówić wartości, bo dotąd nic się nie ukazało, coby go mogło zastąpić. A zaletą jego jest, że uwzględnia autorów od średniowiecza, przez w. XVI i XVII, czego się u Rostafińskiego nie spotyka; jednak i on nie może być kompletny, gdyż od lat sześćdziesięciu, od czasów jego ukazania się, przybyło bardzo wiele materiału, szczególnie ze starych źródeł rękopiśmiennych. Ale i to, co nam ten „Słownik" daje, rzuca interesujące światło na skomplikowaną sprawę „tojeści".

A sprawa jest skomplikowana ogromnie przez to, że nazwa ta, używana dla różnych roślin, uległa w dodatku rozmaitym zmianom; należy też tu tojad, toja i różne inne pochodne. Prócz tego niezrozumiała

---

*) Wyd. Akad. Umiej., Kraków 1900

nazwę tojeści starano się jakoś połączyć z liczebnikiem trzy czy troje i tak powstała trojeść, równie trudna do zrozumienia jak tojeść; zresztą spotykamy się i z kojeścią. Nazwy te wędrowały dowolnie od jednej rośliny do drugiej, a które to były rośliny, nie tak łatwo dojść ze starych zielników. Przykładowo — żeby się od razu załatwić z ostatnim cytowanym przekręceniem nazwy — modrą kojeścią zwał Stanko w r. 1472 Aquilegię czyli orlika, białą tojeścią lub białą kojeścią było Vincetoxicum czyli ciemiężyk.

Ale gdy przejdziemy do tojeści, rzeczy zaczynają się tak plątać, że ani sposób się jasno zorientować. Najstarszą, pierwotną postać nazwy, a mianowicie tojest, podaje Karłowicz w Łacińsko-polskim słowniczku roślinnym z zabytku przemyskiego*) dla rośliny, zwanej Fuga daemonis, czyli „ucieczka diabła"; jaka to była roślina, trudno dojść, lecz niezmiernie ważny jest fakt, że to była roślina o mocy czarodziejskiej, więc magiczna. W późniejszych źródłach już tylko mamy toieść (Marcin z Urzędowa) toieszcz (Szymon z Łowicza) w w. XVI, a także i u Syreńskiego, którego zielnik, wydany w r. 1613, należy powstaniem jeszcze do w. XVI. Zresztą to sprawa tylko pisowni, dlatego nie różni się to od dzisiejszej tojeści.

Jednakże ta nazwa odnosi się, zarówno w dawnych czasach jak i u nowszych autorów, do pięciu różnych rodzajów. Rostafiński w cytowanym słowniku podaje ją według różnych nowszych autorów dla Aconitum, Asclepias, Cynanchum, Lysimachia i Vincetoxicum; to samo wynika i ze słownika Majewskiego. Jeżeli zaś zważymy, że nazwa waha się jeszcze między tojeścią i trojeścią, a każdej nazwie łacińskiej odpowiada w literaturze po kilka nazw polskich, możemy zrozumieć, jakie w tym panuje zamieszanie. Przypatrzmy się mu nieco bliżej.

Lysimachia, która oficjalnie zatrzymała dzisiaj tę nazwę, nosiła też takie nazwy, jak bażanowiec czy baranowiec, różanowiec, szelężnik — wszystko z licznymi odmiankami. Dla Lysimachii zapisał jeszcze wspomniany już Stanko w rękopisie z r. 1472 nazwę tojeść, słusznie więc przy niej to pozostało. Asclepias obecna trojeść, zwała się dawniej także i troicic (Rostafiński podaje to tylko jako wątpliwe, z katalogu Strumiłły z r. 1822; będzie to zapewne tylko przekręcenie trojeści), przędza, toina (z „Ogrodnictwa" Szacfajera z r. 1825), wreszcie znajdujemy u Siemiątkowskiego i nazwę wziętą wprost z łaciny — asklepiad. Nader ciekawa jest nazwa toiny, w zastosowaniu do tojeści-trojeści, gdyż,

*) Prace filol. t. II.

jak zobaczymy, obie te nazwy są sobie diametralnie przeciwne. O toinie będzie zresztą mowa osobno.

Aconitum wprawdzie jeszcze u niektórych nowszych autorów bywa oddawane przez tojeść (np. Waga, Wrześniowski, Czerwiakowski...), ale tylko jako synonim, bo już Syreniusz (str.1383) mówi, że Aconitum lycoctonum jest to „tojad własny", który „Rusnacy tojeścią mianują". Rychło więc w tym wypadku zmieniono niewinną a wieloznaczną nazwę tojeści na złowrogi i brutalnie brzmiący tojad, mówiący wprost o trujących własnościach rośliny, znanej z tego od tysięcy lat i używanej w celach zbrodniczych już w starożytności, jak świadczą liczne wzmianki u dawnych autorów (np. u Owidiusza); pisał o nim już i wielki lekarz i farmakolog Galenus w II w. po Chr.

Cynanchum, dzisiaj obojnik, nosiło też nazwę psidławiec, garlica, zwyciężyjad, ciemiężyk, obwoina. Wreszcie Vincetoxicum, obecnie ciemiężyk, miało też nazwy obojnik, czemiernik czy ciemiężnik, oczywiście obok tojeści i trojeści, a jemu właściwie należałaby nazwa zwyciężyjad (bo to jest dosłowne znaczenie Vincetoxicum) jako roślinie uważanej za odtrutkę na wszelakiego rodzaju trucizny. Specjalnie interesujące przy Vincetoxicum jest, że Stanko w r. 1472 podaje dla niego jako niemiecką nazwę Das ist, co wskazuje bezpośrednio na znaczenie tojeści jako „to jest".

Wszystkie zaś powyższe nazwy odnoszą się do roślin, którym przypisywano własności magiczne, a przynajmniej lecznicze; lecznictwa zaś pierwotnego nie można ściśle oddzielić od czarodziejstwa, magii. Brückner *) w swoim Słowniku etymologicznym stwierdza, że tojeść, podobnie jak nietota, „są nazwy magiczne, u nas wyłącznie dla roślin czarowniczych", a zatem i leczniczych.

A jakże jest z trojeścią? Nazwę tę podaje Rostafiński z nowszych autorów tylko dla Asclepias, i u jednego autora (Zawadzki. Flora d. Stadt Lemberg 1836) dla Vincetoxicum, ale u Majewskiego znajdujemy ją jeszcze dla Cynanchum w rękopisie Chruckiego. Prócz tego zanotowana jest przez J. Gorskiego w okolicach Leska jako nazwa ludowa dla Chelidonium, glistnika albo jaskółczego ziela, wreszcie Kolberg zapisał w Krakowskim trojeś dla Cicuta virosa, cykuty, która też nosi nazwy szaleju, szalenia, świniej wszy, weszki. I tu znowu stwierdzamy, że są to wszystko rośliny albo trujące, albo przynajmniej lecznicze, zatem znów o charakterze magicznym. Ale zamieszanie w nazwach przez to dalej rośnie, czyniąc koniecznym ustalenie jednolitego znaczenia trojeści, co też nastąpiło przez przydzielenie nazwy rodzajowi Asclepias.

---

*) Słown. etymol., 681.

O tojadzie już niewiele jest do powiedzenia, bo nazwa ta u wszystkich autorów botanicznych, zarówno dawnych jak i nowych, oznacza Aconitum; jedynie w słowniku polsko-niemieckim Mrongoviusa (1837) ma to oznaczać Carduus benedictus, obecnie Cnicus benedictus, oset również o własnościach leczniczych. Gustawicz zapisał jednak „u ludu powszechnie“ dla Aconitum nazwę toja, tę zaś podaje kilku autorów, jak Waga, Wrześniowski, Siemiątkowski.... dla Apocynum.

Ale Apocynum nosi u ogromnej większości autorów inną, podobnie wprawdzie brzmiącą, ale zasadniczo odmienną nazwę: toina, zapisaną już w zielniku Siennika, Syreńskiego, w słowniku Knapskiego i u przelicznych nowszych autorów. A cóż znaczy ta nazwa? naprożno jej szukać w Słowniku etymologicznym Brücknera, a przecież podobieństwo postaci do tojeści i tojadu każe się domyślać, że została utworzona podobnie jak tamte. Po zastanowieniu się musimy dojść do przekonania, że toina jest tak samo nazwą magiczną, a jej znaczenie jest po prostu: „to inna (roślina)“, bo zaimek „inny“ pisało się dawniej, jeszcze w XVI i XVII wieku jako „iny“, co się dotąd zachowało w wielu wyrazach pochodnych: gdzieindziej, skądinąd, inaczej. Tak więc toina jest wprost zaprzeczeniem tojeści, bo tojeść — to jest ta roślina, a toina — to jest inna. Ale i toina ma własności magiczne, bo jest rośliną trującą: rośliny toinowate noszą np. w języku niemieckim nazwę Hundstodgewächse, więc nie może nas dziwić, że otrzymały nazwę magiczną.. Ale znowu komplikuje się nieco rzecz tym, że w jednym miejscu (u Szacfajera) znajdujemy nazwę toiny przy Asclepias, raz zaś u Czerwiakowskiego dla Marsdenii, którą Waga nazywa mlecznicą. Te nieliczne wypadki nie mają jednak większego znaczenia wobec powszechnego użycia: Apocynum = toina. Spokrewnione nazwy toinów, tojowiec dla Echites i Marsdenii pomijam, nie mają bowiem rozpowszechnienia i są niewątpliwie tylko pochodne.

Ale skoro to inna roślina, — to nie ta. Albo raczej, na stary sposób wedle wzoru to nie perz nietoperz, — nietota. I znów mamy nazwę magiczną, równie nieoznaczoną jak tojeść i również do wielu roślin stosowaną. Rostafiński z nowszych autorów przytacza tę nazwę tylko dla dwóch roślin (Arabis i Scoparia), ale to bynajmniej sprawy nie wyczerpuje; u dawniejszych autorów, a nawet u nowszych, spotykamy ją jeszcze dla Genista, Lycopodium selago i Juniperus sabina.

Arabis, obecnie gęsiówka, nosi tę nazwę u Kluka, Wagi, Berdaua i innych, ale Jundziłł i Andrzejowski zwą ją nietotą; Scoparia jest u Kluka miotłą, u Czerwiakowskiego miotlcem, ale u Wagi znajdujemy nazwę nietoty. Waga jednak podaje tę nazwę jeszcze i dla Juniperus sabina, podobnie jak Połujański w „Leśnictwie“

i Słownik Wileński, wydany przez Orgelbranda w r. 1861, dzieło ogromnie ważne dla języka polskiego, cytowane w nauce niemal na równi ze słownikiem Lindego lub tzw. Słownikiem Warszawskim. A jeszcze znacznie wcześniej podaje ją sławny „Thesaurus polono-latino-graecus" Knapskiego (Cnapius) z r. 1621: „Sabina niepłodna, nietota, Cupressus cretica". U Knapskiego oczywiście nie może być mowy o jakiejś nomenklaturze naukowej, czy to polskiej czy łacińskiej, ale nie może też ulegać wątpliwości, że tu chodzi o sawinę, roślinę silnie trującą i używaną też do celów leczniczych, zatem — czarodziejską. Nazwę nietoty, jako typowo magiczną, podaje i Brückner w swym Słowniku etymologicznym dla Lycopodium, ale z omyłką charakterystyczną dla tego wielkiego uczonego pracującego wielostronnie, a z gorączkowym pośpiechem. W/g niego Syreniusz podaje tę nazwę dla widlaka; tymczasem nie przeczytał uważnie odnośnego ustępu (na str. 842), gdzie autor mówi, że „pas św. Jan" czyli „babimur" (a to jest Lycopodium clavatum) nasunął mu na pamięć ziele, które my nazywamy miotłą a „Rusnacy i koziarze nietotą zowią;... dlaczego zaś, wiedzieć nie możemy". Pomyłka Brücknera jest tym dziwniejsza, że Linde cytuje poprawnie ten sam ustęp, ale w odniesieniu do miotły, według Syreńskiego Muscus scoparius, więc dzisiejszej Scoparii; jest tu zatem zgodność z Wagą. Mimo to jednak przypadkiem Brückner przypisał niezupełnie niesłusznie nazwę nietoty widłakowi, bo rzeczywiście nazwę tę zapisał — nie Syreński — ale Wrześniowski*) na Podhalu, jako należącą do Lycopodium selago, widłaka wrońca. Widłakami jako roślinami leczniczymi, zajmował się w ostatnich czasach obszernie prof. Muszyński*), lecz między podanymi nazwami widłaków nie pomieścił nietoty; natomiast zbadał dokładniej alkaloidy występujące w różnych gatunkach widłaków, alkaloidy, które powodują, że preparaty z naszych i obcych widłaków są środkami silnie działającymi na organizm ludzki, mogącymi nawet łatwo spowodować śmierć (co było wiadome od dawna; prof. Muszyński przytacza co do tego charakterystycznie ustępy z Urzędowa i Syreńskiego), nic więc dziwnego, że widłaki odgrywają wielką rolę w lecznictwie ludowym szeroko w Polsce i na Wileńszczyźnie. Ale dla nas specjalnie ważne jest to, co podaje prof. Muszyński o jego własnościach magicznych: według wierzeń ludowych jest on wprost rośliną czarodziejską i jest stosowany w postaci opasek lub wianuszków, albo poprostu wkładany do kolebki, aby uchronić dzieci od czarów (str. 315).

---

*) Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego, t. VII, str. 9 — Dodać tu jeszcze można, że przed czterdziestu laty T. Miciński wydał głośną wówczas powieść, poniekąd autobiograficzną, p.t. Nietota; akcja odbywa się na Podhalu, a roślina nietota odgrywa w niej, stosownie do tytułu, pewną rolę.

*) Farmacja Polska, Warsz. 1946, str. 309, 345.

Wspomina o tym i Syreniusz, ale sceptycznie uważa to za babskie wierzenie.

Syreński nazywa nietotą jeszcze jedną roślinę, a mianowicie Genista, janowiec; Czerwiakowski stosuje tę nazwę do Genista tinctoria, dla której też zapisał ją z ust ludu J. Gorski w okolicach Leska. Ale Syreński już nie rozumiał znaczenia wewnętrznego nazwy nietoty („dlaczego zaś, wiedzieć nie możemy"); nie znał jej pochodzenia magicznego, ale gdyby był znał, prawdopodobnie nie byłby tego podał w swym foliale, w którym starał się widocznie unikać wszelkich wiadomości o charakterze przesądów i czarów, choć oczywiście w ówczesnym stanie kultury nie mógł się od tego w zupełności ustrzec. Na tę — zresztą szczupłą — ilość podań, znajdujących się u Syreńskiego zwraca uwagę m. in. J. Kołodziejczyk w swej pracy „Roślina w podaniach, legendach i symbolice *) (str. 201) nie zajmując się jednak związkiem między charakterem magicznym rośliny a jej nazwą.

Zielarstwo wyrosło z podłoża medycyny ludowej, a ta była zawsze jak najściślej związana z wierzeniami czarodziejskimi i magicznymi. Związek ten jest ogromny i da się śledzić wszędzie, gdzie tylko badacz zwyczajów i wierzeń ludowych zetknie się z lecznictwem ludowym i z ludźmi, którzy się nim zajmują. Tego olbrzymiego tematu nie można wyczerpać w tak krótkim i jednostronnym szkicu jak powyższy; usiłowaliśmy jedynie na podstawie kilku nazw roślinnych rzucić wąski promyk światła na rzecz, która dla historii kultury ma znaczenie pierwszorzędne. Ilustruje to choćby przykład cytowanej pracy Gustawicza, ale i u prof. Muszyńskiego znajdujemy kilka mimochodem rzuconych spostrzeżeń folklorystycznych, zaczerpniętych ze stosunków ze znachorami i znachorkami.

Zielarstwo organizuje hodowlę roślin leczniczych, ale nie łatwo będzie się można obejść bez zbierania ziół dziko rosnących, a przy tej sposobności zbieracz styka się z ludnością wiejską, rozmawia z nią o ziołach i dowiaduje się niejednego, co dotąd nie było wiadome o zwyczajach i wierzeniach ludowych. Należało by korzystać ze sposobności i notować to wszystko, by je uratować od zapomnienia, bo rozszerzająca się coraz bardziej kultura zdziera patynę wieków z obyczajów ludu powlekając je jednostajnym i szarym werniksem codziennej racjonalności. Było by wielką zasługą praktycznych zielarzy, gdyby te wiadomości zbierali i to ostrożnie, by zbyt ostentacyjnym sceptyzmem nie zrażać i nie odstraszać wiejskich znawców ziół i ich zastosowań w lecznictwie; byłyby to materiały cenne dla ludoznastwa, a nie wątpię, że „Przegląd Zielarski" znalazłby dla nich miejsce na swych łamach tym bardziej, że nie jest wykluczone, iż takie wiadomości będą może mieć wartość i dla nauki medycyny zwracając uwagę na zioła o własnościach leczniczych, dotąd nieuwzględniane w medycynie.

---

*) Wiedza i Życie, Warszawa, XV, 198 (1946).

Z Polskiego Związku Zielarskiego

Z życia Oddziałów P. Z. Z.

SPRAWOZDANIE

z działalności **Oddziału Śląsko-Dąbrowskiego** P.Z.Z. za czas od 1 I 1946 do 30 V 1947 r.

(Wyciąg z protokołu.)

Oddział Śląsko-Dąbrowski Polskiego Związku Zielarskiego zawiązany został na pierwszym walnym konstytuującym zebraniu w dniu 19 stycznia 1946 r., z siedzibą przy Inspektoracie Zielarstwa b. Śląskiej Izby Rolniczej. W dniu założenia Oddział liczył 15 członków, na dzień zaś 1 kwietnia 1947 r. liczy 180 członków. (Razem — osób fizycznych i organizacji). Zarząd Oddziału ma skład następujący: Prezes A. Wojciechowski, Przew. Okręg. Izby Aptekarskiej, Wiceprezes A. Olesiński, Kierownik Zakł. Dośw. Ziel. w Zakrzowie, Skarbnik Suchodolski, Delegat okręgowy „Społem", Sekretarz Inż. A. Kiersnowska, Instruktorka Ziel.

Okres sprawozdawczy był ogólnie okresem kształtowania się oblicza nowego, zmienionego ustroju życia gospodarczego i zjawisk społecznych. Czasokres ten bynajmniej nie sprzyjał zapoczątkowaniu prac systematycznych, z góry dokładnie przemyślanych, lecz był raczej okresem prac wstępnych, przygotowawczych, dlatego też poświęciliśmy go penetracji terenu naszej działalności i ocenie istniejących tutaj możliwości rozwojowych dla zielarstwa, które wszak do roku 1939 zajmowało na Śląsku ostatnią, prawie nic nie znaczącą pozycję w ruchu zielarskim ogólnopolskim. Wynieśliśmy jednak z pierwszego roku tak bogate doświadczenie, że zachody i trudy nasze wolno nam uważać za całkowicie wynagrodzone. Stwierdziliśmy niezbicie, że zielarstwo na Śląsku ma wszelkie warunki i widoki do zajęcia czołowego stanowiska w kraju i nawet już obecnie przoduje ruchowi zielarskiemu w wielu dziedzinach.

Zarząd Oddziału Związku doszedł do popartego doświadczeniem życiowym przekonania, że przy rozwiązywaniu zagmatwanego od dziesiątków lat problemu produkcji zielarskiej nie mogą być stosowane obecnie ani metody propagandy, ani metody samej produkcji, aktualne przed rokiem 1939. Zapotrzebowanie chłonnego rynku śląskiego mającego wyjątkowo duże wymagania ilościowe i jakościowe nie da się wobec gruntownych zmian w ustroju agrarnym zaspokoić surowcem pochodzącym z drobnych upraw, prowadzonych dotąd przez gospodarstwa karłowate, lub zbieranym przez bezrolny proletariat wiejski, ponieważ wieś śląska nie posiada obecnie nadmiaru tanich rąk roboczych i prawdopodobnie nigdy nie będzie posiadać. W oparciu o takie przesłanki należało zapoczątkować uprawy w gospodarstwach zdrowych, silnych finansowo, niezdewastowanych i wyposażonych w środki dające się zastosować do ko-

sztownej produkcji zielarskiej. Zarząd Oddziału zdając sobie z tego sprawę nie dążył do większej samodzielności, lecz powiązał swą działalność ściślej z działalnością Inspektoratu Zielarstwa b. Śląskiej Izby Rolniczej, a ostatnio Związku Samopomocy Chłopskiej.

W roku 1946 powstało w wojew. Śląsko-Dąbrowskim 42 ha upraw zielarskich o asortymencie gatunków najniezbędniejszych dla pokrycia doraźnego zapotrzebowania aptek. Prace organizacyjne w terenie napotykały na niebywałe trudności, a wiele wysiłków naszych rozbiło się o brak potrzebnych nasion. Wyczerpaliśmy wszystkie środki i możliwości, wykupiliśmy skrzętnie najdrobniejsze ilości nasion nie tylko na terenie naszej działalności, lecz w całej prawie Polsce i materiału siewnego wystarczyło zaledwie tylko na 42 ha, podczas gdy zapotrzebowanie samych aptek śląskich na surowiec pochodzący z uprawy można pokryć z powierzchni upraw nie mniejszej niż 250 ha. Nasiona zakupywane były z funduszów b. Izby Rolniczej, a rozdzielane bezpłatnie przez Związek.

Dyrekcja b. Izby Rolniczej stanęła na jakże słusznym stanowisku, że dalszy rozwój produkcji zielarskiej uzależniony będzie w przyszłości od powstania silnej bazy, mogącej niezawodnie zaopatrywać w przyszłości plantatorów w potrzebny materiał siewny i taką bazę stworzyła organizując wzorowy, pierwszy w Polsce Ośrodek Zielarski w majątku Zakrzów koło Koźla. Ośrodek ten podniesiony został ostatnio do godności Zakładu Naukowo-Doświadczalnego. Doniosłe skutki powstania Ośrodka dały się odczuć już w roku ubiegłym i bieżącym. Zakład wyprodukował dotychczas i rozprowadził nie tylko w naszym województwie, ale i w całym kraju ponad 3,500,000 sadzonek, a więc ilość olbrzymią jak na pierwszy rok jego działalności, wystarczającą na założenie ponad 30 ha nowych upraw, co nie było by do pomyślenia bez zaistnienia takiej placówki.

Zarząd tutejszego Oddziału współpracując ściśle z Inspektoratem studiował pilnie potrzeby rynku miejscowego i dołożył starań, aby asortyment roślin na całym terenie oraz materiał siewny reprodukowany w Zakrzowie odpowiadał rzeczywiście najpilniejszym potrzebom pod względem doboru gatunków. Poniżej podajemy globalne zestawienie istniejących plantacji z uwzględnieniem poszczególnych gatunków, z którego widać, że rynek ma zapewnioną doraźnie, choć w skromnej mierze, dostawę niezwykle ważnych surowców roślinnych. Ogólna powierzchnia upraw w wojew. Śląsko-Dąbrowskim, pozostających w ewidencji Związku (poza uprawami prowadzonymi przez plantatorów niezrzeszonych) zamyka się na dzień 30 IV br. cyfrą 79,45 ha. Zdolność produkcyjna takiej powierzchni oceniana jest teoretycznie dla zbiorów przeciętnych na 83,5 ton. Oto szczegółowe cyfry:

Rodzaj uprawy	Pow. ha	Produkcja teoret. w tonach Fo	Hb	Rx	Fl	Sem
Digitalis purpurea	1,25	1,5	—	—	—	—
Atropa belladonna	2,20	2,5	—	0,5	—	—
Digitalis lanata	0,20	0,2	—	—	—	—
Datura stramonium	4,25	4,0	—	—	—	1,0
Hyoscyamus niger	3,65	2,5	—	—	—	0,8
Mentha piperita	18,60	15,0	7,0	—	—	—
Salvia officinalis	1,30	1,5	—	—	—	—
Thymus vulgaris	1,30	1,5	—	—	—	—
Melissa officinalis	2,05	—	3,0	—	—	—
Valeriana officinalis	3,55	—	—	5,0	—	—
Coriandrum sativum	7,00	—	—	—	—	5,6
Capsicum annuum	0,20	—	—	—	—	0,5
Ruta graveolens	0,40	—	0,6	—	—	—
Anthemis nobilis	0,15	—	—	—	0,1	—
Cnicus benedictus	0,10	—	0,2	—	—	—
Althaea officinalis	2,00	1,0	—	2.0	0,2	—
Carum carvi	7,55	—	—	—	—	8,4
Saponaria officinalis	0,10	—	—	—	—	—
Foeniculum vulgare	2.25	—	—	—	—	1,5
Sinapis nigra	1,05	—	—	—	—	0,8
Sinapis alba	4,00	—	—	—	—	7,5
Trigonella foenum graecum	0.20	—	—	—	—	0,1
Origanum majorana	1,50	—	1,0	—	—	—
Melilotus officinalis	0,05	—	0.05	—	—	—
Ocimum basilicum	0,05	—	0,1	—	—	—
Artemisia dracunculus	0,25	—	0,5	—	—	=
Drobne uprawy	13,00	5,0	3,0	0,5	0,2	0,8
Razem	79,45	(—— 83,65 ——)				

W województwie Śląsko-Dąbrowskim, jak zresztą w całym kraju, pozostała nadal otwarta i nierozwiązana kwestia zorganizowania racjonalnego zbioru roślin leczniczych z dzikiego stanu. Ograniczone dotąd środki finansowe i możliwości, zarówno Polskiego Związku Zielarskiego, jak i Inspektoratu nie pozwoliły na jakiekolwiek praktyczne podejście do tego zagadnienia. Z konieczności ograniczyliśmy tu swoje poczynania do skromnej propagandy, oraz działalnoci raczej ochroniarskiej.

Flora Śląska w obecnych granicach państwa, zwłaszcza flora Beskidów i Sudetów, jest poza florą Tatr — najcenniejszym rezerwatem roślinnym. Nierozważne podejście do sprawy ew. eksploatowania stamtąd roślin leczniczych mogło by w skutkach spowodować nieobliczalne straty już w najbliższej przyszłości. Nie mając narazie środków do nadania racjonalnego kierunku kwestii eksploatowania rezerw naturalnych postanowiliśmy nie rozpoczynać działalności żadnej, aby nie dać impulsu gospodarce rabunkowej. Niesłychanie ważne to zagadnienie. Oddział nasz musi rozwiązywać stopniowo i z wielką ostrożnością, w ścisłym porozumieniu z czynnikami powołanymi do spraw ochrony przyrody, w miarę rozwoju naszego Związku.

Z doświadczenia okresu sprawozdawczego Zarząd wyciągnął wniosek, że najistotniejszą potrzebą Oddziału jest szybkie stworzenie stale działającego fachowego aparatu instruktorskiego składającego się z wysoko kwalifikowanego, zdolnego, dobrze płatnego i należycie wyposażonego

w odpowiednie pomoce personelu oddanego wyłącznie pracy zawodowej i zdolnego przez to do wszechstronnego opanowania sytuacji. Fachowy ten instrument Zarządu może czujnie strzec i ochraniać interesy członków, a co najważniejsze regulować w przemyślany sposób produkcję do potrzeb rynku i nie dopuścić do ewentualnego jej zachwiania.

Dotychczasowe prace zasadnicze Oddziału, ważniejsze prace biurowe, instruktorstwo w terenie i poradnictwo fachowe wykonywane były bezinteresownie przez członków Zarządu. Jedynie do spełniania pomocniczych prac kancelaryjnych płatne były z funduszów Oddziału siły — i to ze względu na ograniczone środki — niekwalifikowane. Wszystkie inne wydatki osobowe nie wyłączając kosztów podróży w sprawach związkowych członkowie Zarządu ponosili sami.

Zarząd stwierdza i podkreśla z uznaniem i wdzięcznością, że dotychczasowy rozwój Oddziału, możliwości dalszej jego pracy a nawet egzystencja ugruntowana jest w wielkiej mierze na szczególnie życzliwym stanowisku władz b. Izby Rolniczej, a obecnie władz Zarządu Wojew. Związku Samopomocy Chłopskiej, oraz na niebywale ofiarnym i pełnym wyrozumienia stosunku do Związku jego członków Ob. Ob. Aptekarzy śląskich, którzy przez swą uchwałę powziętą w Okręgowej Izbie Aptekarskiej dobrowolnie podnoszącą pięciokrotnie zeszłoroczne statutowe składki członkowskie stworzyli Zarządowi w trudnym okresie organizacyjnym możliwości finansowe, zdolne już obecnie wytrzymać ciężar utrzymania lepiej płatnych sił fachowych. To stanowisko świata aptekarskiego zasługuje na szczególne podkreślenie tym bardziej, że Ob Ob. Aptekarze stanowią większość członków Związku i ponosząc dobrowolnie największy ciężar na potrzeby jego utrzymania nie czerpią stąd korzyści bezpośrednich, gdyż organizacje aptekarskie na Śląsku w zasadzie nie trudnią się hurtownym handlem zielarskim.

Sprawy ogólno-organizacyjne

ZJAZD INSPEKTORÓW ZIELARSTWA

W dn. 16 i 17 sierpnia odbył się w Zakrzowie na Górnym Śląsku w Zielarskim Zakładzie Doświadczalnym Zjazd Inspektorów Zielarstwa Związku Samopomocy Chłopskiej.

Placówki zielarskie

ZAKRZÓW

(z 2-ma tablicami)

Jedną z czołowych placówek zielarskich w Polsce jest „Zielarski Zakład Doświadczalny" w Zakrzowie na Górnym Śląsku. Placówka ta

należy do zespołu Doświadczalnych Zakładów Rolniczych Instytutu Nauki i Oświaty Rolniczej przy Związku Samopomocy Chłopskiej. Organizatorem i kierownikiem Zakładu jest inspektor A. Olesiński. Zakrzów jest wymownym przykładem, co zdziałać może zdrowa inicjatywa połączona z wytrwałą wolą stworzenia wzorowego ośrodka, inicjatywa zrozumiana i otoczona należytą opieką przez czynniki miarodajne.

Postaramy się w niniejszym reportażu przedstawić czytelnikom historię rozwoju wymienionej placówki.

Pod zaborem niemieckim.

Zakrzów - Sukowice stanowiły ongiś liczące 2 tysiące hektarów, t. zw. rycerskie dobra rodziny śląskich magnatów, Larischów. Bezpośrednio przed ostatnią wojną znacznie już pomniejszony na skutek zadłużenia majątek przeszedł w ręce hr. Hasslingen - Schickfussa, który starał się go dźwignąć przez forsowną gospodarkę. Założył np. rozległe rosarium na 20 ha, skąd poszła niemiecka nazwa Zakrzowa „Rosengrund", oraz szkółki drzew ozdobnych i owocowych. Gdy jednak na skutek wymarzania plantacje róż i szkółki zbytnio ucierpiały, hrabia Hasslingen przeszedł na sadownictwo handlowe oraz masową uprawę rabarbaru i porzeczek. Piekne owoce, jagody i warzywa wagonowymi partiami szły do Berlina i Wrocławia.

W roku 1943 Niemcy założyli na 11 ha w majątku oraz na 20 ha u okolicznych chłopów uprawę mięty dla Wehrmachtu. Zainstalowano prowizoryczne suszarki w oborze oraz krajarkę. Mięta koszona była kosiarką wraz z chwastami, pokosy ładowano na wóz widłami. Surowiec w ten sposób przygotowany (!) krajano na zielono, by — często zagrzany lub wprost „zgnojony" — suszyć w temp. 60° C, a więc w zbyt wysokiej jak dla rośliny olejkowej. Do mięty tak spreparowanej dodawano inne składniki roślinne w celu uzyskania mieszanki mającej służyć jako namiastka herbaciana. Fabrykacją tej tak mało wartościowej „herbaty domowej" zajmowała się firma „Eplanta" z Berlina używając do pracy jeńców angielskich, lotników ulokowanych w terenie. Należy podkreślić, że żadnych innych niemieckich upraw czy produkcji zielarskich w Zakrzowie nigdy nie było.

W czasie walk w 1945 r. znajdował się teren majątku wraz z zabudowaniami przez 8 tygodni na linii frontu. Z ognia walk wyszedł Zakrzów katastrofalnie zniszczony: pola zaminowane, rozkopane przez umocnienia, zorane pociskami, lasy zdewastowane, drzewa otaczające siedzibę gęsto zrąbane; budynki w gruzach i zgliszczach, wyrabowany inwentarz gospodarski żywy i martwy, urządzenia i umeblowania; ludność wyewakuowana.

Przejęcie przez władze polskie.

Z wiosną r. 1945 Izba Rolnicza Śląsko - Dąbrowska z inicjatywy inspektorki zielarstwa w Min. Roln. i Ref. R. inż. A. Wysockiej i z polecenia tego Ministerstwa wytypowała Zakrzów na Zakład Doświadczalny

Zielarski. Przejęcie majątku nastąpiło 17 VI 45 r. jednak do dnia 31 IX 45 był on we władaniu wojsk radzieckich, tak, iż faktyczny zarząd Izba Rolnicza zaczęła sprawować dopiero od 1 X 45. Zorganizowanie Zakładu i jego kierownictwo powierzono ówczesnemu inspektorowi zielarskiemu Izby Roln. Śl. - Dąbr. A. Olesińskiemu, który sam dokonał wyboru obiektu z polecenia wyż. wym. instytucji. Administrację w tym raczej cmentarzysku niż majątku powierzono W. Nowińskiemu.

Charakterystyka obiektu gospodarczego.

Zakrzów w powiecie kozielskim (miasteczko Koźle ze sławnym portem śródlądowym nad Odrą odległe o 12 km) należy do gminy Cisek, pocztę posiada w Cerkwi Polskiej, której sama ciekawa i stara nazwa świadczy o polskości tych ziem.

Na całość gospodarstwa składają się 2 katastralne resztówki: Zakrzów 80 ha i Sukowice 181 ha łącznej powierzchni 261 ha (użytkowej około 200 ha). W tym ornego pola i ogrodu jest 140 ha, 25 ha łąk kwaśnych, dwukośnych, odwodnionych rowami, a 35 ha plantacji wikliny, 12 ha remiz ochroniarskich dla zwierzyny i zagajników liściastych liczących 20 — 40 lat, wreszcie 9½ ha ongiś wspaniałego parku, w którym wyginęło przez wojnę ponad 700 najrzadszych w tej szerokości geograficznej drzew.

Glebę stanowią glinka i rędzina bielicowata na podłożu lessowym, w Sukowicach zaś mada próchniczna na podglebiu gliniastym i szczyrku. (Pradolina Odry).

Klimat Zakrzowa jest specjalnie sprzyjający. Średnia roczna wykazuje wartości o 3° — 4° wyższe od temp. średniej Centralnej Polski, od tej ostatniej różni się też w tej samej szerokości geograficznej o 4 tygodnie dłuższym okresem wegetacyjnym. Początek prac wiosennych w polu przypada na koniec lutego. Warstwa opadów rocznie wynosi około 700 mm.

Dzieło odbudowy.

Zakrzów ma piękne i korzystne przyrodzone podstawy, ale ogrom zniszczeń, jakie nowy zarząd zastał na miejscu po przejęciu majątku wymagał wiele odwagi, aby nie załamać rąk wobec czekającego dzieła odbudowy, nie zwątpić we własne siły, a także w możliwość uzyskania potrzebnych do odbudowy funduszów.

Po dwu latach pracy możemy sporządzić bilans polskiego dorobku w Zakrzowie.

Pierwszą czynnością było rozminowanie pól. Prace te wykonywali nietylko żołnierze, lecz często własnymi rękami pierwsi robotnicy i pracownicy Zakładu. Oczyszczone od materiałów wybuchowych pola wymagały jeszcze zasypania okopów i lejów pociskowych oraz usunięcia śladów groźnego pobojowiska.

Zdobycie inwentarza żywego i martwego oraz zaangażowanie robotników — oto dalsze troski gospodarzy.

Sprzężaj w ilości 18 koni zakupiono z UNRRA w lutym 1946 r., a bydło rogate ze Szwecji w styczniu tegóż roku. Wiosną 1947 r. uzyskano mały, zwinny traktor i lokomobilę parową.

Osobna uwaga należy się sprawie pozyskania rąk roboczych. Wypada podkreślić, że chęć pomyślnego rozwiązania tego zagadnienia przyczyniła się walnie do wyboru Zakrzowa jako obiektu zielarskiego. W sąsiedztwie Zakrzowa stały, leżące teraz w gruzach, niemieckie fabryki benzyny syntetycznej i celulozy w Kędzierzynie i Kłodnicy. Robotnicy zatrudnieni ongiś w tych zakładach mogli dostarczyć rąk do pracy. Przewidywanie okazało się słuszne. Obecnie 200 rodzin robotniczych znajduje byt w zielarstwie Zakrzowa, z pracy rąk swych żywicieli pracujących w możliwie dobrych warunkach.

Przez odpowiednie, troskliwe i umiejętne podejście do robotnika pozyskuje się coraz silniej dla polskości ten niejednokrotnie nie dość skrystalizowany pod względem narodowościowym element.

Największe wkłady pieniężne pochłonęła rekonstrukcja budynków. Jak wiadomo, tego rodzaju akcja jest dzisiaj jedną z najtrudnieszych. A jednak sterczące ruiny wypełniły się kształtem murów, pokryły je nowe dachy. Budynki gospodarskie i mieszkalne jeden po drugim przybierają wygląd zgodny z wyobrażeniem zasobnego folwarku. Ostatni budynek gospodarczy, wielka stodoła 90×12 m otrzymała dach w sierpniu br. Obecnie podjęto remont obszernej budowli tzw. zamku, czyli dwupiętrowego pałacu zrujnowanego pociskami. Odbudowa tego gmachu, pomyślanego jako przyszłe pracownie i laboratoria oraz pomieszczenie świetlicy, biblioteki i czytelni umożliwi pełne wykorzystanie walorów Zakrzowa, dając podstawę do stworzenia zeń ogniska z którego promieniować będzie na całą Polskę badawcza wiedza zielarska.

Uprawy zielarskie.

Każdy zielarz zdaje sobie sprawę jak czystej roli wymagają rośliny lecznicze. Tymczasem stan zachwaszczenia pól i ogrodów w r. 1945 był rozpaczliwy, wymagał przede wszystkim wykaszania i wypalania chwastów oraz gruntownej uprawy mechanicznej.

Z wiosną r. 1946 zapoczątkowano uprawy zielarskie na powierzchni 26 ha. Zaplanowanie ich szło w 2 kierunkach. Pierwszy z nich to rekonstrukcja uprawy specjalnej mięty pieprzowej, doskonałej Mitcham angielskiej, drugi to skompletowanie możliwie bogatego asortymentu gatunków zielarskich.

Odnośnie do programu pierwszego wykonanie jego nie było łatwe, gdyż wojenne plantacje mięty zakryły się chwastami, zmarniały i zniszczały. W celu zdobycia sadzonek ekipy liczące po kilkadziesiąt robotnic przemierzały ugory Zakrzowa i okolicy w promieniu kilkunastu kilometrów (dawne subplantacje chłopskie), w poszukiwaniu przetrwałych oka-

zów mięty pieprzowej. Po stwierdzeniu, że istotnie pochodzą z zakrzowskiego matecznika zbierane skrzętnie posłużyły do założenia nowej plantacji. Na jesieni r. 1946 pola miętowe, w ten szczególny sposób powstałe, rozszerzono do powierzchni 7 ha. Dostarczyły one już w tym roku około miliona sadzonek rozprowadzonych po znacznej części obszaru Polski, a mianowicie w województwach: krakowskim, warszawskim, łódzkim, poznańskim, pomorskim, lubelskim, białostockim. W roku 1947 wysyłka sadzonek mięty zakrzowskiej objęła już wszystkie województwa z wyjątkiem szczecińskiego.

Akcja ta ma duże znaczenie dla podniesienia produkcji mięty w kraju, gdyż w ten sposób uzyskaliśmy jednolity materiał wyjściowy dla plantacji całego Państwa. Jak powiedzieliśmy już wyżej, dążeniem kierownictwa było również zgromadzenie dużego asortymentu gatunków dla celów doświadczalnych oraz reprodukcyjnych. W r. 1946 wielką trudność stanowiło zdobycie jakichkolwiek nasion i tylko szczególna przemyślność mogła temu brakowi zaradzić. W roku bieżącym znajduje się pod ziołami 31,5 ha, w tym większa uprawa 11 ha mięty pieprzowej Mentha piperita. Większe uprawy, o pow. 0,5 — 1,5 ha zajmują: naparstnica purpurowa, Digitalis purpurea, N. wełnista, D. lanata, pokrzyk wilczajagoda, Atropa belladonna, bieluń dziędzierzawa, Datura Stramonium, lulek czarny, Hyoscyamus niger, szałwia lekarska, Salvia offic., prawoślaz lekarski, Althaea offic., kozłek lekarski, Valeriana offic., kolender siewny, Coriandrum sativum, tymianek, Thymus vulg., melisa lek., Melissa offic., pieprzowiec roczny, Capsicum annum, ruta ogrodowa, Ruta graveolens, rącznik, Ricinus communis, rumian rzymski, Anthemis nobilis, koper włoski, Foeniculum vulg., gorczyca czarna, Sinapis nigra. Mniejsze areały zajęte są pod: kozieradką pospolitą, Trigonella foenum graecum, majorankiem, Origanum majorana, estragonem, Artemisia dracunculus, mydlnicą lek., Saponaria offic. Małe pólka zajmują: drapacz lek., Cnicus benedictus, nostrzyk lek., Melilotus offic., bazylia, Ocimum basilicum, maziczka siewna, Madia sativa, krwiściąg mniejszy, Sanguisorba minor, cząber ogrodowy, Satureja hortensis, serdecznik pospolity, Leonurus cardiaca, lukrecja gładka, Glicyrrhiza glabra, bieluń dziędzierzawa, odmiana bezbronna, Datura stramonium var. inermis, pszczelnik mołdawski, Dracocephalum moldavicum, łyszczec wiechowaty, Gypsophila paniculata, biedrzeniec anyż, Pimpinella anisum, czarnuszka siewna i damasceńska, Nigella sativa, N. damascena, lubczyk lek., Levisticum offic., stroiczka rozdęta, Lobelia inflata, tysiącznik centuria, Centaurium umbellatum, rutwica lek., Galega offic., rozmaryn lek., Rosmarinus offic., złocień szarolistny, Pyretrum cinerariaefolium, zębownik lek., Anacyclus officinarum, kocimiętka właściwa odm. cytrynowa, Nepeta cataria var. citriodora, wiązanka wrotyczolistna, Phacelia tanacetifolia, ślaz leśny, Malva silvestris, dymnica lekarska, Fumaria offic., i inne.

Większe plantacje prowadzone są w uprawie polowej jako plon gló-

wny, inne jako międzyplon (międzyrzędowo) w sadzie owocowym (sad posiada głównie jabłonie karłowate, śliwy, czereśnie, wiśnie, porzeczki). Mniejsze partie obsiane ziołami grupują się na obszernym rozsadniku w sąsiedztwie nowo założonej szklarni i inspektów. Wreszcie zapoczątkowano udane próby wykorzystania przepięknego parku, obfitującego w rzadkie drzewa i krzewy, zwłaszcza szpilkowe, dla dekoracyjnej uprawy ozdobnych roślin leczniczych, używając w tym celu egzemplarzy wytypowanych do selekcji lub hodowli.

Mając do czynienia z tak bogatym materiałem obserwacyjno-doświadczalnym jaki przedstawia Zakrzów możemy spotkać się już nawet przy pobieżnym przeglądzie z wielu ciekawymi obiektami i problemami botanicznymi czy genetycznymi. Pozostawiając tematy te do osobnego omówienia zwrócimy tutaj uwagę tylko na kierunek prac naukowych. Doświadczenia idą przede wszystkim w kierunku selekcyjnym (Digitalis purpurea, Valeriana offic., Mentha piperita z nasion (!), Ricinus communis, Atropa belladonna, Datura stramonium var. inermis, D. stramonium var. chalybea (D. tatula), Salvia offic., Thymus vulg.). Poza tym dotyczą: wpływów nawożenia (Ruta graveolens, Datura stramonium), metod uprawy polowej (Centaurium umbellatum, Althaea offic., Ricinus comm., Atropa belladonna, Hyoscyamus niger, Pimpinella anisum); poszukiwań odmian mrozoodpornych (Foeniculum capillaceum, Salvia offic. Thymus vulg.); pomiarów nad wydajnością ciał czynnych zależnie od warunków klimatu i zbioru (Digitalis purpurea, Atropa belladonna).

Suszarnie i inne instalacje zielarskie.

Suszarnie: ogniowa i powietrzna mieszczą się w odpowiednio adaptowanym budynku gospodarczym o cementowej podłodze i drewnianej nadbudowie. Na parterze znajdują się suszarnie ogniowe: tunelowa i szufladowa, zrekonstruowane po objęciu Zakrzowa. Błędne byłoby bowiem mniemanie, że stały one gotowe do dyspozycji. Znaleziono po wojnie tylko wraki suszarń bez uzbrojenia, motorów i źródła pary. Do ogrzania suszarni tunelowej wykorzystano system kaloryferów oszalowanych pod podłogą. Ze względu na nieczynną obecnie kotłownię, służy jako źródło pary kocioł od lokomobili połączony specjalną rurą. Prąd powietrza natomiast przepędzany jest przez suszarnię wentylatorami poruszanymi motorami elektrycznymi o sile łącznej 24 HP. Suszarnia szufladowa posiada 8 komór. W każdej komorze znajduje się w położeniu bocznym osobny kaloryfer, dla każdej klatki posiadamy możność wyłączania jej z pracy względnie odrębnego usuwania powietrza wydechowego. Ogólna powierzchnia sit w tej suszarni wynosi 96 m^2, zaś powierzchnia suszenia sięga do 192 m^2. Na dobę suszy się 50—200 kg surowca. Ilość powietrza przepędzonego na min. wynosi tutaj 60—100 m^3. Temperatura regulowana osiągnąć może 80°.

Suszarnia tunelowa ma kaloryfer ciągły, sita ułożone piętrowo na wózkach przesuwanych po szynach. Powierzchnia sit dla tej suszarni

może wynieść 300—450 m², ilość uzyskanego suszu 120—300 kg dziennie, przepędzonego powietrza na minutę 75—120 m³. Temperatura gorzej regulowana dochodzi do 70⁰.

Ponadto posiada Zakrzów mały aparacik do suszenia mniejszych partii surowca. Obie suszarnie razem i pakownia zatrudniają średnio 10—13 ludzi, w tym 4—5 robotników obsługuje samą suszarnię. Dobowe zużycie węgla wynosi 800 kg. Praca trwa przez 24 godz. na zmiany. Czas suszenia dla ziela wynosi 4—10 godz., dla liści 1,5—6 godz.

Do użytku suszarni zastosowane zostały specjalne sita (laszki, rafki). Są to ramki obite jutą albo siatką drucianą, wymiary ich wynoszą 1×1,5 lub 1×0,75. Do ramek przymocowane są nóżki, w ten sposób skonstruowane, że przy zmiennym ustawianiu sit piętrowo, można regulować odległość powierzchni siatek na 15—30 cm.

W projekcie do szybkiego zrealizowania jest suszarnia próżniowa ogrzewana kaloryferem. Powierzchnia planowanej suszarni wyniesie 150 m². Może ona osięgnąć produkcję 150 kg suszu dziennie.

Suszarnia powietrzna znajduje się na piętrze opisanego wyżej pomieszczenia. Jest to olbrzymia hala, nadbudówka drewniana podparta słupami i belkowaniem. Powierzchnia podstawy (podłogi) tego strychu wynosi 922 m², wysokość przeciętnie 4 m. Na jego wybudowanie zużyto 250 m³ drzewa. Posiada on specjalne urządzenia wentylacyjne, przewietrzniki systemu tzw. latarni. Jako podpory dla suszącego się materiału używa się i tutaj ruchomych sit (ramek) jak wyż., gdyż tego rodzaju przenośne umeblowanie okazuje się praktyczniejsze, będąc bardziej podatne, niż blokujące przestrzeń, stojaki. — Ponadto wykorzystywane są do rozwieszania surowca belkowania drewniane, kratowania i druty rozciągnięte. Suszenie surowca rozwieszonego, nawet w postaci wiązanych ziół, daje szybsze wyniki suszarnicze, choć jest bardziej pracochłonne. Budynek suszarni posiada oświetlenie elektryczne. Koszta instalacji elektrycznej: światła i siły w obu suszarniach wynosiły około 350.000,— zł.

W najbliższym czasie uruchomiona zostanie krajalnia do korzeni i ziela oraz 2 odkurzacze. Są to wprawiane w ruch obrotowy (motorem) bębny, których ściany złożone z sit o różnej gęstości przesiewają odpadki zielarskie. Do inwentarza należy także jednopłaszczyznowa krajarka na płaskie surowce.

Specjalną uwagę zwraca pakowalnia. Obserwujemy tu pomysłowe a proste urządzenie do wypełniania standartowych paczek z towarem zielarskim. Jest to forma w postaci stępy drewnianej. Skrzynkę tę wypełnia się workiem papierowym, ładuje surowiec, systematycznie upychając, wreszcie dźwignią uruchamia się stempel prasy celem silniejszego upakowania. Otrzymujemy po wyjęciu napełnionej torby papierowej i zamknięciu brzegów blok o wymiarze 26×33×80 lub 26×33×45 cm, posiadający jednolitą wagę 10—11,5 lub 3—5 kg i estetyczny wygląd. Pojemność opakowania w ten sposób wykonanego podwaja się, a czas

przygotowania wysyłki odpowiednio zmniejsza, co dozwala na ekspediowanie 100 paczek dziennie. Podobne urządzenie służy także do pakowania kartonów. Na foremkę drewnianą owiniętą wyściółką papierową nadziewa się karton i upycha zawartość ziołową. Przy tym sposobie surowiec otrzymuje dodatkowe uszczelnienie chroniące doskonale od wpływów zewnętrznych. Zmontowanie tego urządzenia na platformie wagi dziesiętnej umożliwia równoczesne zważenie paczki.

Kończąc nasz reportaż na ostatnim etapie pracy zielarskiej, jakim jest wysyłka wyprodukowanego surowca, pragniemy zamknąć ten opis życzeniem dalszego rozwoju i zrealizowania podjętych zamierzeń na pięknej placówce. **Doc. Dr I. Turowska.**

Różne

DOŻYNKI ZIELARSKIE W ZAKRZOWIE

Głęboko w psychice polskiej, a może ogólno-słowiańskiej, tkwi zamiłowanie do święta dożynek. Naród rolniczy znojący się nad pługiem, a wojujący chętnie sierpem i kosą, wypowiada się najlepiej w radości żniwnego wieńca, gdzie ciężki ziarnem kłos przewija się pospołu z wdziękiem kwiatu.

Nigdzie to połączenie nie występuje tak wyraźnie jak w dożynkowym snopie zielarskim. Tu woń kadzielna ziół i smak owocu, tu korzyść zarówno ludziom spragnionym chleba, jak i chorym szukającym uzdrowienia.

Zainteresowanie zielarzy skupiało się więc w sposób szczególny na dożynkach mających się odbyć w Zakrzowie, na Górnym Śląsku, w Zielarskim Zakładzie Doświadczalnym, o którym Czytelnik znaleźć może obszerniejsze informacje na łamach naszego pisma.

Dla dożynek zielarskich wybrany został dzień szczególny, opromieniony tradycją zielarską w całym narodzie, dzień 15 sierpnia — Święto Matki Boskiej Zielnej.

Po długotrwałym panowaniu wiatrów, chmur i deszczów nastał wreszcie dzień przepięknej pogody. Niebo sklepiało swój blady błękit nad rozjaśnionym w słońcu przestworzem. Cisza stała w rozgrzanym powietrzu nad zżętymi polami. Prawdziwy dzień dożynkowy.

Uroczystość rozpoczęła się solennym nabożeństwem w miejscowym kościele parafialnym. Przed pięknie ukwieconym ołtarzem stanęły grupy młodych żniwiarek i żniwiarzy piastując z namaszczeniem wieńce dożynkowe. Starsze kobiety dzierżyły poświęcone co tylko na ołtarzu bukiety zielne, gdzie wśród zboża złociły się: gwiazdy dziurawca, kamforowej woni gałeczki wrotyczy, bujne rózgi prosianowłoci, a najczystszym błękitem odznaczał się podróżnik na tle szarej bylicy i przysadzistych makówek.

Podczas nabożeństwa radowała uszy prastara polska pieśń. Przetrwała ona tutaj samorzutnie, mimo hakatystycznej, a co ważniejsze hitlerow-

skiej germanizacji, która wprawdzie chwilowo zmiotła z powierzchni polskość, ale nie zdołała wykorzenić naszej mowy.

Po nabożeństwie gospodarskie wozy zajechały po uczestników zespołu dożynkowego. Na umajenie wozów składały się: matowa biel gałązek brzozy i delikatne romboidy jej liści, ciemne, drobne szpilkowie świerka, żółte kule rotacznicy, wielobarwność wstęg, a jako motyw zasadniczy — snopy żytnie. Nad siedzeniem wozów ułożone były kunsztownie osnowy jakby baldachimów zbudowane z gałęzi owitych liściem dębowym lub też z prętów wikliny symbolizujących plantacje wikliniarskie w Zakrzowie.

Goście i żniwiarze zgromadzili się na pięknie wyżwirowanym placu, przed tzw. zamkiem, wśród wspaniałego zakrzowieckiego parku. Właśnie tu, u stóp tej ciężkiej budowli, dźwigniętej pychą zniemczonego rodu junków, budowli, która odtąd stanie się ogniskiem pracy nad polskością tych ziem tak, jak przedtem służyła za kuźnię dla niemieckiego obucha germanizacyjnego!

Wśród gości widzimy przedstawicieli: Władz, Związku Samopomocy Chłopskiej, Inspektorów Zielarstwa, Polskiego Związku Zielarskiego.

Naprzeciw Gospodarzy: Kierownika Zakładu Doświadczalnego Insp. A. Olesińskiego i Administratora majątku W. Nowińskiego gromadzi się zespół żniwiarzy w oczekiwaniu uroczystej chwili wręczenia wieńców żniwnych.

Serca biją w uniesieniu... Czyż trzeba tłumaczyć jego przyczyny? Wszak zna je każdy, komu dane było widzieć plon swej ciężkiej pracy. Ale my, świadkowie chwili, wyczuwamy w rytmie serc tych ludzi jeszcze coś ponadto... Wyczuwamy, że wielu z nich — może nie bez silnego oporu wewnętrznego — uświadamia sobie swą bezsporną przynależność do polskości, która tę ich chwilę triumfu po pracy polską pieśnią, polskim obyczajem, rytmem i strojem uświęca.

Przed gromadę wysuwają się przodownice, niosąc wieńce: rolniczy, ogrodniczy i zielarski, znacząc w ten sposób różnorodność pracy w Zakrzowie. Te wieńce żniwne, to przemyślne kształtem niby rusztowanie wielkiej korony, zbudowane podobnie jak wszędzie jest to w polskim obyczaju. Uplecione ze źdźbeł zboża zakończonych złocistym kłosem pszenicy lub szarożółtą wiechą owsa, mają w sobie czerwień jabłek i koral jarzębiny, zieleń świerka, pozłacane torebki lnu, posrebrzane makówki, blask szklannych paciorków, tęczę barwnych wstążek i w szych owinięte narzędzia pracy: sierp i widły, dziś królujące symbole władzy nad rodzącą plony ziemią.

Te wieńce dożynkowe to wcielenie twórczej fantazji naszego ludu, jego miłość do przyrody i jej piękna. Trzeba je widzieć, gdyż opisać trudno. Naszą jednak uwagę przyciąga najsilniej wieniec zielarski. Pachnie w nim szarozielony majeranek i kosmata szałwia, fioletowo ukwiecony cząber, bieli się szlacheny rumian.

Obraz koron żniwnych nie byłby całkowity, gdybyśmy go nie rzucili na tło barwnych strojów przodownic. Każda ich para niosąca wieniec inaczej jest odziana: to białe sukienki, przecięte szerokim jak mały gorsecik, aksamitnym pasem czarnym, to znowu do czerwonej spódniczki czarne, gładkie, aksamitne, sznurowane gorsety, to haftowane koszule do granatowych jedwabnych fartuchów, na czarnych misternie przybranych kłosami spódniczkach Na głowach wianuszki uwite z kłosów ostki pospołu z jałowcem, jarzębiną i paciorkami. Z włosów wykwitają pęki wstążek, zielonych, czerwonych, białych.

Oprócz wieńców niosą przodownice kosze pełne ziół i zboża oraz rodzaj szarf z liści dębowych, którymi wieńczą Kierownika Zakładu i Administratora. Znając ich ciężką pracę i zmagania się na niwie zakrzowieckiej nie dziwimy się tej symbolice.

Żeńcy śpiewają różne okolicznościowe pieśni znane przeważnie także w innych dzielnicach kraju. Przytoczymy tu tylko zwrotki wybitnie lokalnego pochodzenia.

I. Wam Panie Inspektorze
Z pracy i potu czoła
Przynoszą uroczyście
Wasze drogie zioła
Niech będzie Digitalis
Datura i Atropa,
Bo to Panie Inspektorze
Są lekarskie zioła
Z radością Wam oddają,
Co Bóg dla Was stworzył,
Żeby Wam Panie Inspektorze
Szczęścia i zdrowia sporzył.

II. Choć zioła nie dadzą mąki ani chleba,
My je tu sadzimy, bo wiemy, że trzeba,
Z ziółek będą leki, a z leków złotówki,
Może oprócz kartek będą większe dniówki.

Po złożeniu wieńców i okolicznościowych przemowach gospodarzy i delegatów produkowano tańce na specjalnie w tym celu ułożonej podłodze. Przyniesione z lasu drzewo jaworowe udzielało cienia. Nareszcie wystąpić na arenę mogli żniwiarze w swych charakterystycznych strojach złożonych z czarnych spodni wpuszczanych do cholewek i koszul białych z kolorowymi krawatami.

Piękne figurowe, charakterystyczne tańce, jak gaik, śląski krakowiak, trojak oraz inne, np. specjalny taniec kobiet z sierpem i widłami, dały nam sposobność zaobserwowania dorodności ludu śląskiego, jak obrządek żniwny świadczył wymownie o jego wszechstronnych zdol-

nościach organizacyjnych. Żywe obrazy, wykonane z wielkim wdziękiem przez młodzież dokończyły „oficjalnego programu".

Potem nastąpił obfity obiad i zabawa przy muzyce w wielkiej hali suszarni trwająca do białego rana, zabawą pełna, mimo ochoczego tempa, godności i umiaru.

Z dożynków zielarskich w Zakrzowie wynieśliśmy piękne wspomnienie wglądu w świetne wyniki pracy, wglądu na odmianę nie od strony codziennego trudu, ale dorocznego święta. **Doc. I. T.**

Ochrona Przyrody

OCHRONA ROŚLIN LECZNICZYCH

Min. Leśnictwa wydało w bieżącym roku specjalny, mający na celu zapobiec dewastacji roślin leczniczych w lasach, okólnik, który poniżej przytaczamy:

Ministerstwo Leśnictwa
Departament
Zagospodarowania Lasów

Nawiązując do okólnika z dnia 16 VIII 46 r. znak V/Ch/4119 Wydział Ochrony Przyrody prosi o wysłanie do wszystkich Nadleśnictw następującego okólnika:

Ministerstwo Leśnictwa ze względu na rozpoczynający się nowy sezon zielarski przypomina o konieczności ochrony rzadkich okazów rodzimej flory.

Na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Oświaty z dnia 29 VIII 46 r. wydanego w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i R.R. i z Ministerstwem Leśnictwa w sprawie gatunkowej ochrony roślin (Dz. U.R.P. Nr 70 poz. 384) całkowicie zabroniony jest zbiór następujących roślin:

1. Mącznica garbarska
2. Marzanna wonna
3. Pokrzyk
4. Miłek wiosenny
5. Konwalia majowa
6. Rosiczki: okrągłolistna; długolistna; pośrednia
7. Przylaszczka
8. Żubrówka
9. Widłaki — wszystkie gatunki z wyjątkiem kłosów zarodnikowych
10. Pierwiosnek lekarski
11. Porzeczka czarna
12. Dziewięćsił bezłodygowy
13. Zimowit jesienny
14. Wawrzynek wilczełyko

15. Grzybień biały
16. Paprotka pospolita
17. Sasanki — wszystkie gatunki
18. Tysiącznik
19. Kosaćce — wszystkie gatunki z wyjątkiem kosaćca żółtego
20. Pełnik europejski i pełnik siedmiogrodzki
21. Goryczki — wszystkie gatunki z wyjątkiem g. trojeściowej

Ponadto Ministerstwo Leśnictwa poleca zwrócić uwagę na zbieraczy i dopilnować, by niektóre okazy roślin, względnie ich skupiska, o ile rzadko na danym terenie występują, nie zostały całkowicie zniszczone.

Bieżący okres będzie okresem obserwacyjnym w zakresie zbioru roślin leczniczych. Z tego powodu Ministerstwo Leśnictwa poleca prowadzić ogólną statystykę: ile osób ogółem zbierało w danym nadleśnictwie i jakimi legitymowały się dowodami, w tym ilu było członków Polskiego Związku Zielarskiego, oraz poleca nadesłanie odnośnych sprawozdań do dnia 1 października 1947 r. na adres: Ministerstwo Leśnictwa, Wydział Ochrony Przyrody, Warszawa, ul. Wawelska 52/54.

Naczelnik Wydziału
Dr Stefan Jarosz.

Kurs ochrony przyrody, a zielarstwo

W okresie od 11 do 17 sierpnia rb. odbył się w Zakopanem pierwszy kurs dla delegatów powiatowych Komitetów ochrony przyrody. Kurs obejmował 25 godzin wykładów, między innymi dr L. Karpowiczowa wygłosiła prelekcję na temat „Ochrona roślin leczniczych"; w referacie obok zagadnień ogólnych poruszyła również sprawę rabunkowego zbioru ziół oraz sprawę ustawy zielarskiej.

Dział instrukcyjny

Doc. Dr IRENA TUROWSKA

ŻYWOKOST LEKARSKI

(dokończenie)

Uwagi ogólne.

Żywokost znajduje coraz większe uznanie w naukowym świecie medycznym. Dlatego chociaż pospolity w naszej florze, w miarę zwiększania się zapotrzebowania powinien być wzięty w uprawę.

Plantacja omawianej rośliny przedstawia tę dogodność, że raz założona nie wymaga przenoszenia lub odnawiania, gdyż dzięki żywotności korzeni dzieje się to samorzutnie. Chcąc utrzymać układ rzędowy w zarastającej dość bezładnie plantacji puszczamy opielacz wzdłuż i wszerz, wówczas krzaki wyrosłe po za właści-

wym miejscem zostają zniszczone. Dla utrzymania trwałej plantacji w bujności zasilamy ją po zbiorach kompostem.

Większą trudność niż utrzymanie, stanowi poniekąd usunięcie plantacji. Przy zwykłym bowiem wykopywaniu łatwo łamiące się i bardzo głęboko sięgające korzenie, rzadko kiedy dadzą się usunąć w całości, a pozostałe odłamki odrastają. Dla oczyszczenia pola w ten sposób zachwaszczonego radzi Strażewicz przeprowadzić kopanie już w okresie przymrozków, a następnie orkę i pozostawienie pola w ostrej skibie na zimę dla przemrożenia pozostałych kawałków korzeni, które nie zdążą zabliźnić się na powierzchni i ulegną niskiej temperaturze. Także uprawa roślin okopowych oczyszcza pole po żywokoście. Siew konopi lub białej gorczycy ma również dawać dobre wyniki, najradykalniejsze zaś środki przedstawia wysuszenie pola lub zacienienie. Aby uniknąć kłopotów związanych z zagadnieniami oczyszczania roli po żywokoście najlepiej będzie nie przeznaczać dlań pola ornego, ale zużytkować pod jego uprawę odpowiednie nieużytki.

Inne gatunki żywokostu.

We florze naszej spotykamy jeszcze inne gatunki rodzaju Symphytum, wśród których znajdujemy tylko dwa pospolite. Są nimi żywokost bulwiasty — Symphytum tuberosum L. o charakterystycznym węzłowato zgrubiałym korzeniu, łodydze rozgałęzionej tylko w obrębie kwiatostanu, koronie kwiatowej żółtej i rozłupkach matowych, wyraźnie brodawkowanych, oraz górski gatunek, żywokost sercowaty — Symphytum cordatum Walldst. et K., o liściach w nasadzie szeroko sercowatych, koronie żółtej, rozłupkach gładkich, lśniących.

Wspomniane gatunki nie mają znaczenia lekarskiego, ani praktycznego, wielkie natomiast uznanie znalazł w ostatnim stuleciu żywokost szorstki — Symphytum asperum Lep. (S. asperimum Don.-S. orientale var. asperimum Kuntze). Zajmijmy się tedy bliżej tą cenną rośliną.

Żywokost szorstki pochodzi z górskiej krainy Kaukazu (stąd powstała błędna pod względem botanicznym nadana mu przez Biegańskiego polska nazwa gatunkowa „kaukaski"). Jest to roślina do 75 cm wysoka, wybitnie szorstko odstająco owłosiona, o liściach zwężonych w nasadzie, niezbiegających, koronie 3—5 dłuższej od kielicha, barwy najpierw karminowej, potem niebieskiej. Żywokost szorstki w swej ojczyźnie jak też w znacznej części Rosji, gdzie jest zadomowiony, stanowi doskonałą paszę dla świń, kóz i królików. Także w Niemczech, Holandii bywa uprawiany w tym celu, przede wszystkim jednak ceniony jest w Anglii pod nazwą „comfrey". Przypisują nawet wspaniały rozrost angielskiej trzody

chlewnej właściwościom odżywczym i pobudzającym żywokostu szorstkiego (porównaj wyżej ustęp o alantoinie).

Roślina ta, podobnie jak nasz żywokost lekarski, odporna na klimat, niewybredna na glebę, daje się uprawiać na kwaśnawych łąkach, zalewiskach, gruzowiskach. Utrzymuje się do 30 lat na tym samym miejscu i przy odpowiednich warunkach daje 3—5 pokosów rocznie. Nawożenie obfite sprzyja oczywiście dobrym plonom. Obliczono, że 25 m^2 pod żywokostem (200 sadzonek) dostarczyć może dla jednej sztuki nierogacizny na czas od kwietnia do października zielonej paszy o wartości odżywczej takiej, jak liście buraczane lub zielona kukurydza. Żywokost szorstki ma własności lecznicze analogiczne do żywokostu lekarskiego może go więc w zupełności zastąpić w uprawie.

Niektóre inne gatunki żywokostu bywają uprawiane jako ozdobne. Należy tu Symphytum Uplandicum Nyman, jest to mieszaniec między S. asperum i S. officinale, dalej żywokost kaukaski S. caucasicum Bieb. (S. officinale var. caucasicum O. Kuntze), o liściach górnych zbiegających, koronie niebieskiej, 3 razy dłuższej od kielicha. Roślina ta w przeciwieństwie do S. asperum jest miękko owłosiona. Należy tu także żywokost wschodni, S. orientale L., występujący w Turcji, Małej Azji, oraz żywokost taurydzki, S. Tauricum Willd. z Armenii.

Doc. Dr I. TUROWSKA i inż. S. SKONIECZNA

MELISA LEKARSKA

Melisa lekarska (Rojownik lekarski) — Melissa officinalis L., należąca do rodziny Wargowych, Labiatae, jest byliną.

Z krótkiego, grubego, ukorzenionego pędu podziemnego tworzą się rozłogi również się zakorzeniające, z których powstają nadziemne łodygi, wzniesione lub podnoszące się, wysokie na 3—12 dcm, czterokanciaste rozgałęzione na węzłach, słabo owłosione lub nagie, opatrzone liśćmi nakrzyżległymi.

Liście Folia Melissae stanowiące surowiec farmakopealny, opisuje Farmakopea Polska II w sposób następujący: „Dolny liść (por. uwagi na str. 254) niemal sercowaty, o tępym szczycie, górny jajowaty lub odwrotnie jajowaty. Długość blaszki liściowej dolnych liści 6—8 cm. Wymiary górnych liści mniejsze. Brzeg blaszki liściowej jest grubo, okrągło ząbkowany, przy czym górne liście są często ząbkowane tylko w górnej połowie. Blaszka liściowa bardzo cienka, słabo owłosiona Rozgałęziające się nerwy tworzą siateczkę, w oczkach której powstają na górnej powierzchni uwypuklenia blaszki. Ogonek jest płaski lub obustronnie rynienkowaty, słabo oskrzydlony. Smak liści korzenny, nieco gorzkawy i ściągający".

W kątach liści górnych pędów znajdują się krótkoszypułkowe, 6—12 kwiatowe nibyokółki z małymi, jajowato-lancetowatymi przysadkami, długimi do 1 cm. Kwiaty długości 1—1,5 cm posiadają kielich nerkowato dzwonkowaty 7—8 mm długi, zewnątrz miękko owłosiony, 13 nerwowy, wyraźnie dwuwargowy. Górna warga o trzech ząbkach trójkątnych odchylonych w tył, dolna o dwu szydlastych, zgiętych ku wewnątrz ząbkach. Korona biała, żółtawo-biała lub blado-lila, o rurce wystającej, 8—12 mm długiej, górą lejkowato rozszerzonej i łukowato zgiętej, wewnątrz gardzieli owłosionej. Górna warga korony powstała z dwóch płatków o długości 3 mm, płaska, wzniesiona i wcięta, dolna z trzech płatków, stąd trójłatkowa, o łatce średniej większej, w dół odgięta. Pręciki cztery przyrośnięte do korony, łukowate, ku sobie zbliżone, są „dwusilne", przednie t.j. zarazem skrajne, 3—4 mm długości, tylne czyli środkowe 1,5 mm. Pylniki są żółte o workach pylnikowych, rozstawionych pod kątem 180°. Słupek z szyjką o dwudzielnym znamieniu jest dwukrotny, czterokomorowy i tworzy czterodzielną rozłupnię. Powstające z niej cztery orzeszki są odwrotnie-jajowato wydłużone, brunatne. (Por. fig. 1 a—f)

Melisa kwitnie od czerwca do września. Posiada przyjemny zapach cytrynowy, ulubiony przez pszczoły, co dało początek nazwom rośliny w różnych językach jak np. Zitronenmelisse, Citronelle, Piment des abeilles.

Ojczyzną melisy lekarskiej są wschodnie obszary śródziemnomorskie i Azja południowo-zachodnia, poza tym roślina ta zadomowiła się również na zachodnich wybrzeżach Morza Śródziemnego. W średniowieczu rozpowszechniła się w ogrodach klasztornych, a z czasem i wiejskich, przechodząc w ten sposób na północ Alp. Zaznaczyć należy, iż na południe od tego łańcucha górskiego wybiera melisa stanowiska cieniste i wilgotne na północ wymaga natomiast do swego wzrostu miejsc słonecznych i względnie suchych. W Skandynawii uprawiana jest już tylko jako roślina roczna!

Rys historyczny.

Znana już starożytnym Grekom i Rzymianom, jako roślina lecznicza i miododajna (Hipokrates, Dioskorides, Pliniusz) została melisa wzięta w uprawę przez Arabów w Hiszpanii w X wieku. Z pisarzy średniowiecznych wychwalają ją Avicenna, św. Hildegarda, Paracelsus. W Hortus Sanitatis figuruje jako lek skuteczny w chorobach kobiecych. W czasach nowożytnych Bock, Matthiolus, Boerhave, a w ostatnich dziesiątkach lat Leclerc, Bohn, Chabrol i inni, zapoznają nas bliżej z wartościami leczniczymi Melissa officinalis.

Melisa uprawiana jest na większych przestrzeniach we Francji, Szwajcarii i Niemczech.



Fig. 1.

a) gałązka kwitnąca, b) liść, c) kwiat w widoku, d) przekrój kwiatu, e) kielich, f) orzeszek. (według Perrot'a)

Analiza ciał czynnych.

Liście zawierają olejek lotny o małej wydajności, bo tylko około 0,1%. Jest to tzw. olejek melisowy prawdziwy europejski Oleum Melissae verum europaeum (farmakopealny w Belgii i Rumunii), ciecz jasnożółta o c.w. 0,894—0,924, zawierająca wonne związki olefinowo-terpenowe, a mianowicie aldehydy: citral i citronellal nadające woń cytrynową, oraz alkohole: geraniol i linalool.

Olejek melisowy jest bardzo drogi, dlatego używa się często namiastek (patrz niżej).

Oprócz substancyj olejkowych wykryli Balansard i Vollmer w liściach garbniki (4%), żywice, goryczki i drobne ilości glikozydów.

Zastosowanie lecznicze.

Surowce melisowe stanowią łagodne leki uspakajające, przeciwbólowe, przeciwkurczowe i orzeźwiające. Sferą ich działania są szczególnie: mózg, serce, przewód pokarmowy i macica.

Często stosuje się Folia Melissae w kombinacji z innymi surowcami roślinnymi i tak np. w chorobach nerwowych z walerianą, serdecznikiem, w zaburzeniach przewodu pokarmowego z miętą, rumiankiem, kminkiem, koprem, kolendrą, senesem, w cierpieniach kobiecych z rutą, rozmarynem, zaś jako cholagogum, (surowce olejkowe wykazują przeważnie działanie żółciopędne), z szakłakiem i glistnikiem.

Olejek melisowy wchodzi w skład aqua melissae, spiritus aromaticus, spiritus melissae compositus (znany i ceniony od r. 1011 jako tzw. woda karmelicka), essentia pro aqua coloniensis itd.

Liście melisowe wchodzą w skład licznych mieszanek ziołowych jak: Species antispasmaticae Trilleri, Sp. Helveticae itd.

Surowce melisowe mają również zastosowanie praktyczne. Liście zwłaszcza świeże, używane są jako przyprawa kuchenna do mięsa, ryb sosów, sałat, marynat (ocet marynatowy), zwłaszcza jako namiastka cytryny. Olejek wchodzi w skład zaprawy do wódki gorzkiej i likierów.

Uprawa. [1])

Stanowisko pod melisę wybieramy słoneczne, gdyż już na półcienistym w naszym klimacie daje surowiec o słabej woni. Gleba winna być ciepła, żyzna i lekka. Najlepiej nadają się lekkie glinki (less). Ziemie cięższe rozluźniamy dodatkiem próchnicy, piaszczyste uzupełniamy również próchnicą i gliną. Wilgotnych gleb należy unikać, gdyż na nich melisa gorzej plonuje i łatwiej wymarza, nie powinna być jednak narażona na nadmierną posuchę.

---

1) Inspektorowi A. Olesińskiemu składamy serdeczne podziękowanie za cenne uwagi dotyczące uprawy melisy, których nam udzielił w związku z opracowaniem niniejszego artykułu.

N a w o ż e n i e. Najlepszym stanowiskiem w płodozmianie jest dla melisy następstwo po okopowych (drugi rok po nawozie). W innych wypadkach należy pamiętać, iż roślina ta nie znosi świeżego obornika, możemy go więc zastąpić kompostem jesienią, ewentualnie rozcieńczoną gnojówką wczesną wiosną. Z nawozów sztucznych zaleca się azotowe (najlepiej pod postacią długodziałającego azotniaka w ilości 4 g na ha) i fosforowe w niedużej dawce. Od umiejętnego podania nawozów fosforowych zależy, czy roślina wyda niepożądane pędy kwiatowe, czy tylko pędy niekwitnące o wielkich liściach.[2])

P r z y g o t o w a n i e g l e b y polega na starannym wyrobieniu i odchwaszczeniu. Po okopowych — jesienne bronowanie, wiosenna orka i brona, po kłosowych -- wczesna podorywka, kompostowanie, głęboka orka pod zimę a z wiosną znowu pług lub kultywator i brona.

Z a k ł a d a n i e p l a n t a c j i dokonujemy najczęściej przez siew albo do inspektu w marcu — kwietniu (ewentualnie czerwcu — lipcu), albo na rozsadniku w kwietniu — maju (ewent. jesienią). Jeden gram nasion zawiera 1.500 do 2.000 ziarn, a siła kiełkowania wynosi rzadko więcej jak 20--25%. Według teoretycznych danych do otrzymania 1 ara plantacji powinno wystarczyć 2 g nasion. Praktycznie biorąc zaopatrujemy się w ilość znacznie większą, zwłaszcza przez wysiewanie na rozsadniku, a mianowicie 1—2 kg w stosunku na 1 ha plantacji. Siłę kiełkowania zachowuje materiał siewny do 2 lat. Do wysiewu mieszamy go z piaskiem. Przykrywamy płytko lub przyprószamy próchnicą. Wschody następują po 10—30 dniach. Gdy rośliny osiągną rozwój 2—3 liści, przesadzamy je z inspektu lub rozsadnika na plantacje. Ma to miejsce zazwyczaj pod koniec lata, a przy siewie letnim lub jesiennym — na następną wiosnę. Stosując siew inspektowy możemy przed definitywnym przesadzeniem na stałe miejsce przepikować rośliny na rozsadnik w rzędy oddalone co 10 cm, gdzie też mogą zimować. Przy większych obszarach zabieg taki jest jednak zbyt kłopotliwy i należy ułożyć plan uprawy w ten sposób, aby go uniknąć.

Rozstawę stosujemy powszechnie 30 X 40 cm, wymaga ona 83,300 sadzonek na 1 ha. Na wyjątkowo dobrym próchniczym stanowisku wystarczy rozstawa 40 X 40 cm.

[1]) Por. opis I. P. II „Liść dolny", „liść górny". Praktycznie biorąc to liść „dolny" spotykamy na pędach w części niekwitnącej i ten ma dla zbierającego zasadnicze znaczenie, liść zaś „górny" jako występujący na kwitnącej części pędu mniej może być brany pod uwagę, skoro zbieramy ziele w stanie poprzedzającym kwitnienie.

Racjonalna uprawa i dobre nawożenie sztuczne fosforowe (j. w.) może sprawić, że melisa „górnych liści" nie wydaje, przez co wybitnie podnosi się ilość i jakość plonu.

Zbioru dokonywujemy zazwyczaj dopiero w drugim roku przed zakwitaniem, a więc w czerwcu — lipcu (I sprzęt), a następnie we wrześniu (II sprzęt). Ścinamy łodygi sierpem 5—10 cm nad ziemią. Do suszenia należy rozkładać ziele jak najszybciej cienką warstwą, gdyż łatwo ulega zagrzaniu. Temperatura suszenia 40° C. Po wysuszeniu[1]) osmykujemy liście z łodyg, które usuwamy, chociaż należałoby pomyśleć o ich zużytkowaniu. Utrata na wadze podczas suszenia wynosi 80%, czyli, że ze 100 części świeżego surowca otrzymuje się 20 części suszu. Przechowujemy go w szczelnym zamknięciu, a po roku winny być zapasy odnawiane. Świeży materiał w postaci ziela może być bezpośrednio zużytkowany do destylacji olejków.

Plon najwyższy, osiągany w drugim i trzecim roku wynosi 1.000—2.500 kg liści z 1 ha, ewentualnie 4.000—5.000 ziela.

Dalsza opieka nad plantacją. W pierwszych okresach rozwoju polega ona na specjalnie troskliwym tępieniu chwastów, rozbijaniu skorupy gleby dopóki rośliny nie nakryją powierzchni. Na zimę zalecają przykrywać plantację liśćmi, choiną, słomiastą mierzwą lub cienką warstwą starego kompostu.

Plantację trzymamy na jednym miejscu 4—6 lat, po czym przenosimy dokonywując równocześnie podziału krzaków. Dzielonki, pochodzące z upraw 3—5 letnich, dają dobry materiał plantacyjny o jednolitym wyglądzie, co nie zawsze da się uzyskać z siewu. Również sztobrowanie daje dobre wyniki.

Szkodnikami melisy są grzybki Puccinia Menthae i Septoria Melissae powodujące brunatne plamy na liściach. Wśród owadów wymieniamy Cnephasia Wahlboniana, której gąsieniczki przepoczwarczają się w wierzchołkach młodych pędów, dalej gąsieniczki skoczka Typhlocybe, wysysającego miękisz liściowy, oraz pędraki chrabąszczów, podgryzające korzenie.

Namiastki i zafałszowania.

Zafałszowania melisy mogą pochodzić z liści o podobnych kształtach z rodziny Wargowych, jak bukwica zwyczajna, Betonica officinalis, czyściec leśny, Stachys silvestris, czyściec błotny, Stachys palustris, mierznica czarna, Ballota nigra, a przede wszystkim kocimiętka właściwa odmiana cytrynowa, Nepeta cataria var. citriodora. Ta ostatnia roślina ze względu na woń jest podobna do melisy i bywa często świadomie z nią mieszana, także w uprawie. Różnią się od siebie szczegółami w budowie kwiatów i kwiatostanów, kształtem nasion i owłosieniem liścia, które u kocimiętki jest gęste, filcowate.

---

1) Niektórzy praktycy doradzają smykanie świeżych liści.

Olejek melisowy właściwy (patrz wyżej) ze względu na swą wysoką cenę, bywa zastępowany (Farmakopea P. II) olejkiem cytronelowym, Oleum Citronellae, pochodzącym z indyjskiej trawy Cymbopogon Winterianus, zwanym też olejkiem melisowym indyjskim, Oleum Melissae indicum, ze względu na podobne składniki. W handlu farmaceutycznym spotykamy także olejek melisowy cytrynowy, Oleum Melissae citrinum, czyli olejek z cytryn, destylowany nad liśćmi melisy.

Słowniczek wyrazów obcych

Spiritus aromaticus	=	Spirytus aromatyczny
Aqua melissae	=	Woda melisowa
Essentia pro aqua coloniensis	=	Esencja do wody kolońskiej
Species antispasmaticae	=	Ziółka przeciwskurczowe
Cholagogum	=	Środek żółciopędny